Rok XX. We Lwowie, dnia 15 marca 1912. Nr. 11.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List pasterski

J. E. Najprzew. X. Metropolity Dra Józefa Bilczewskiego p. n.

„Uczyć, uczyć, uczyć!"

—

(Dokończenie).

Z masonami idą ręka w rękę organizacye socyalistyczne, zwłaszcza te, w których przodują żydzi. I one chcą zniszczyć wiarę mimo, że nikt tyle dobrego nie zdziałał dla ludu roboczego, co Kościół katolicki.

Potworem, który na wstyd nasz wylągł się na ziemi polskiej pod zaborem rosyjskim, wprawdzie mniej groźnym niż masonizm, ale bądź co bądź szkodliwym, jest herezya kozłowitów czyli m a r y a w i t ó w. Pojąć trudno, jak w dwudziestym wieku mogła powstać sekta tak bezdennie niemądra, a przytem w najwyższym stopniu bluźniercza. Założyła ją niegodziwa kobieta, zwana przez swoich czcicieli matką najświętszą, równą w świętości Bogarodzicy. Ona też głównie rządzi całą sektą; ona posyła do ludu odszczepieńców, którzy między innemi głosili, iż bez jej wstawiennictwa nikt nie może być zbawiony. Gdy kozłowici mimo ojcowskich upomnień Ojca św. nie chcieli nawrócić ze złej drogi, papież dekretem z 25. grudnia 1906 rzucił na nich klątwę, wyłączył ich z Kościoła katolickiego. Wspominam o tych heretykach dlatego, bo chociaż w Królestwie Polskiem lud ich już opuszcza, to jednak próbują oni także zarzucić na kraj nasz swoje sieci. Myślą widocznie, że tu u nas robotnicy, włościanie tak są nieoświeceni, iż się na ich fałszach i szalbierstwie nie poznają. W niektórych miejscach mieli nawet od mężczyzn i kobiet, którym skrycie zwierzyli się ze swoją nauką, odbierać przysięgę, że ich nie wydadzą przed miejscowym duszpasterzem katolickim.

Na Bukowinie, a także w niektórych parafiach niemieckich i mieszanej ludności w Galicyi a g i t a t o r z y l u t e r s c y, płatni głównie przez protestantów zagranicznych, starają się pod hasłem: precz z Rzymem! — wmówić w katolików, jakoby religia luterska była prawdziwą nauką Chrystusową, a nie katolicka. Nie będę się tu wdawał w zbijanie błędów protestantyzmu. Powiem tylko, że dziwny rozum jest u tych agitatorów. Chcą nas lepszej uczyć wiary, a sami przeważnie żadnej wiary nie mają. Rzecz bo w Niemczech powszechnie znana, że bardzo wielka część pastorów ewangelickich nie wierzy nawet, iż w Bogu są trzy Osoby; bardzo dużo jest dalej takich, którzy Chrystusa uważają za zwyczajnego tylko człowieka i którzy piszą, że chrzest chrześcijański jest tylko prostą ceremonią religijną na równi z chrztem czyli z poświęceniem okrętu.

Wreszcie grozi naszej wierze świętej niebezpieczeństwo od s c h i z m y r o s y j s k i e j. W ostatnich czasach pojawiają się bowiem w różnych parafiach coraz częściej zdrajcy, namawiający lud, żeby odstąpił od Kościoła katolickiego, a przystał do cerkwi prawosławnej. Przedstawiłem Wam już obszernie w innym liście pasterskim różnicę między cerkwią schizmatycką, a Kościołem katolickim. Prawosławni nie wierzą, że Duch święty pochodzi od Ojca i Syna Bożego zarazem; nie przyjmują istnienia czyśćca; nie uznawają biskupa rzymskiego za Głowę widzialną całego Kościoła. Dzisiejsza schizmatycka cerkiew grecka istnieje dopiero dziewięć wieków; nie pochodzi tedy od Chrystusa, ale od zbuntowanych patryarchów carogrodzkich. Prawosławie jest więc nietylko innym obrządkiem, ale także inną, okaleczoną wiarą.

Byłbym najemnikiem, a nie ojcem dyecezyi, gdybym na cały głos do Was nie wołał: Baczność, moje dzieci! Strzeżonego Pan Bóg strzeże! Tem zaś bardziej przed schizmą przestrzedz Was muszę, ponieważ wiele jest u nas małżeństw mieszanych, w których jedna strona jest obrządku grecko-katolickiego, a właśnie na katolików greckokatolickich wysłannicy rosyjscy głównie zarzucają swe sidła.

Waszym, Ukochani moi, najświętszym obowiązkiem, odmiatać najpilniej od domów, od wsi waszych wysłańców masońskich, socyalistycznych, kozłowickich, luterskich, prawosławnych. Nie wolno też brać do ręki, choćby wam za darmo dawano, Pisma świętego, ani żadnej innej książki, broszury treści religijnej, któraby nie miała wyraźnej aprobaty czyli zezwolenia biskupa katolickiego. Nie wystarcza,

jeśliby na książce stało, że jest wydrukowana za zezwoleniem Zwierzchności Duchownej, boć są przecież i niekatolickie zwierzchności duchowne. Mam zaś prawo żądać, abyście wszyscy ufali każdemu słowu mojemu i żebyście serdeczny nieśli posłuch każdemu zarządzeniu mojemu, bo ja przecież jeno z miłości ku duszom waszym wziąłem na siebie urząd, a właściwie ciężki krzyż biskupi. Gdyby zaś mimo to wszystko, ktoś odmawiał mi posłuszeństwa, gdyby wiedział, że w parafii sieją zatrute ziarno niewiary masoni, socyaliści, kozłowici, prawosławni, protestanci, a nie doniósł o tem mnie albo swojemu proboszczowi, to człowiek ten popełniałby zbrodnię, nie byłby godzien rozgrzeszenia.

Na zakończenie orędzia kładę historyę, opisywaną w lecie zeszłego roku we wielu naszych pismach.

We wsi Wola Orzechowa nad Bugiem na ziemi Podlaskiej, przepojonej krwią męczeńską braci naszych, umarł przed rokiem pastuch gromadzki, Piotr Banasiuk. Dziwny to był pastuch. Przed dwudziestu kilku laty zgodził on się paść gospodarzom owce w gminie. Tymczasem spełniał nie tylko ten obowiązek ku zadowoleniu wszystkich, lecz wyciągał też za sobą w lecie na pastwisko wszystkie dzieci ze wsi i uczył je czytać na elementarzu polskim. W gminie bowiem nie było szkoły. W porze zimowej zaś gromadził na naukę dorosłych tak, że z roku na rok zmniejszała się liczba nie umiejących czytać. „Nie umrę spokojnie — miał on często mawiać — póki choć jeden człowiek w Woli Orzechowej pozostanie ciemnym!" I praca dziwnego owczarza wydała plon obfity... Wieś nie ma dziś ani jednego człowieka niepiśmiennego; stanem moralnym góruje nad innemi siołami; domostwa w niej pokaźniejsze i schludniejsze. A to wszystko zdziałało ofiarne życie jednego szlachetnego człowieka. Gdy umarł, gromada wiejska ufundowała krzyż dębowy na jego grobie z napisem: „Naszemu oświecicielowi!"

Bracia moi serdeczni!

Czy się temu owczarzowi damy zawstydzić? W każdej parafii, w każdem mieście, w każdej wsi są analfabeci religijni, nieletni i dorośli! Kto kapłanom pospieszy z pomocą w wielkiem dziele oświecenia ich dusz, kształcenia ich serc? Zdaje mi się, że z całej archidyecezyi dolatują mię w odpowiedzi głosy z dworów, z chat wiejskich, z domów miejskich, z ochronek i szkół: wszyscy chcemy pomagać, wszyscy chcemy być jedni drugim, jak chce Ojciec św., duszpasterzami!

Dzięki Wam, Najdrożsi moi, za te szlachetne postanowienia! Być może, że wdzięczni uczniowie wasi nie postawią wam krzyża na grobie za tę pracę zbożną. Ale wy też nie dla pomnika z kamienia lub żelaza czas i zdrowie wasze chcecie nieść w ofierze braci waszej biednej. I pastuch z Woli Orzechowej dla wyższej pracował myśli; jego serce, jak serce całego ludu podlaskiego, dla Boga tylko, dla Kościoła katolickiego, dla wspólnej ojczyzny żyło! Wy pragniecie —, i to się spełni, aby Pan rzekł kiedyś do Was: „dobrzeć sługo dobry i wierny; gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię". (Mat. 25, 23). Niemylnie w Sercu Swojem zapisze was Bóg.

I Kościół katolicki za trud dlań położony o Was nie zapomni; póki życia Waszego, wciąż na dusze Wasze nowe odpusty będzie zlewać.

I ja o Was nie zapomnę. Jak już dawniej obiecałem, odprawiać chcę co miesiąca mszę świętą za żywych i umarłych członków Bractwa Nauki chrześcijańskiej, za dzieci uczęszczające pilnie na katechizm. Aby zaś i po mojej śmierci nie zbrakło Wam tej zachęty i pomocy duchownej, tworzę równocześnie wieczystą fundacyę dwunastu mszy świętych, które co roku będą odprawiane za kapłanów i wszystkich wiernych świeckich archidyecezyi, spełniających świętą misyę nauczania dzieci i dorosłych wiary świętej.

Uczyć, uczyć, uczyć! Święte to hasło, niechaj wciąż idzie od rodziny do rodziny, od pokolenia do pokolenia i coraz to szersze roztacza kręgi!

I spełni się w nas, czego tak bardzo ukochanym swoim Filipensom życzył św. Paweł: miłość nasza ku wierze świętej, ku Kościołowi katolickiemu będzie więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu. Za wiarą zaś oświeconą pójdą, da Bóg, czyny i całe życie z wiary, a to już szczyt doskonałości, wielkości człowieka, jednostek i narodu na ziemi.

Błogosławieństwo Boże za przyczyną Królowej Korony polskiej i naszego Jakóba Strepy, patrona i największego nauczyciela archidyecezyi, niechaj spłynie najobficiej na kapłanów, na rodziców, na dzieci, na wszystkich uczących się i nauczających wiary świętej.

We Lwowie, w dniu 17. grudnia 1911.

Pennae columbae deargentatae...

Ach, ten psałterz w brewiarzu! Kochać go musisz, a płakać ci nieraz nad nim wypada. Bo jakże ich nie kochać tych nieśmiertelnych pieśni, wyśpiewanych pod tchnieniem Ducha Świętego, w które naród wybrany włożył wszystkie swe tęsknoty, w których wypowiedział najszczytniejsze swe uczucia i myśli, a które są najlepszym podręcznikiem i dla duszy chrześcijańskiej, gdy rozmodlona z radością w Bogu się rozpływa albo gdy nią targają łkania pokutnego kajania! Ale po co znosić wodę do Wisły i nieudolnemi słowy głosić chwałę psałterza, skoro cała przeszłość tak wymownie hymn pochwalny na cześć psalmów nuciła, a teraźniejszość jej wtóruje!

Taką sławę zawdzięcza psałterz przedewszystkiem swej treści. Co się tyczy zewnętrznej szaty, w której ta treść nam się przedstawia i głosu, którym psałterz do nas przemawia, to psalmy, o ile rozbrzmiewają w obcej mowie, nie mogły sobie dobrać języka godniejszego, nad czcigodną łacinę Itali-Wulgaty, uświęconą w Kościele „longo tot saeculorum usu". Język ten, jako „narzecze" łacińskie, nie jest taki słodkawy, mdły i sztywny, jak łacina klasyczna, lecz jest mową w całem tego słowa znaczeniu ludową, jędrną i treściwą. Nie będąc rubasznym i nie trącąc „ulicą" — dzięki trudom św. Hieronima — język psalmów Wulgaty nie pachnie przecież salonem, lecz drga życiem, prostem i naturalnem życiem ludu: Kościół sam przecież wogóle swych sił nie czerpie tam gdzie dobra tego świata bywają zużywane, lecz z tych

sfer, które te dobra wytwarzają. Wulgata — to coś takiego jak — sit venia verbo — nasz chłop i gwara chłopska Ta łacina, będąc naiwnym wyrazem duszy ludu, nadaje się znakomicie do odtworzenia naiwnego oryginału hebrajskiego, któregoby nie potrafił naśladować tak wybornie żaden język klasyczny. Język klasyczny, kształtny i wymuskany, odebrałby psalmom dużo uroku i powabu.

Podobno mamy otrzymać poprawiony tekst psalmów do brewiarza. Owszem; jest co poprawiać. Ale niechby też nie naruszano tej strony językowej! Bo inaczej psalmy przestaną być — naturalnie tylko pod względem zewnętrznym — takie miłe, jak teraz, nie będą pachnęły tą świeżością dziecka; z rzeki górskiej, co płynie, gdzie Bóg da, stanie się rzeka „cywilizowana“ z bulwarami po brzegach. Psalmom przecież jest tak wybornie do twarzy z tą właśnie poczciwą i zabawną nieporadnością składni i konstrukcyi, ona odpowiada tak znakomicie pierwotnemu, żywiołowemu sposobowi myślenia, że każda próba zastąpienia tego języka ludowego językiem klasycznym, a nieporadnej konstrukcyi „hebrajskiej“ wyczesanym, gładkim i ostrzyżonym Cyceronem, byłaby poprostu barbarzyństwem nie do przebaczenia.*)

Więc co do tego nie może być dwóch zdań, że powinniśmy kochać i cenić nasz psałterz, że go mamy i że go mamy w tej szacie łacińskiej.

A jednak — któż z nas ciężko nie wzdychał nad tym właśnie psałterzem — co więcej, kogo on już niemal do cichej rozpaczy nie doprowadził, ilekroć przy recytowaniu brewiarza przy ustępach i wierszach ciężkich nie chciał poprzestać na wzbudzeniu dobrej intencyi i cichej rezygnacyi „mistycznej“, lecz chciał dotrzeć do jakiegoś sensu, już nie powiem wzniosłego, ale poprostu możliwego? — Zła wola? — Być może, ale nie musi. Św. Alojzemu z pewnością nie brakowało dobrej woli, a przecież ten wirtuoz w sztuce modlitwy skarżył się, że nie mógł odmawiać brewiarza z tem skupieniem i nabożeństwem, które zresztą było jego drugą naturą; a jako przyczynę podaje wyraźnie — nie znane ogólnie źródła roztargnienia, lecz trudność oryentowania się w psalmach. Zresztą po co dowodzić rzeczy, na które wszyscy po cichu lub głośno utyskują! Przecież ileż to razy się zdarza, że zaczniesz odmawiać jakiś psalm: kilka wierszy z początku idzie gładko i daje sens możliwy, zaokrąglony, myśli i uczucia następują logicznie i psychologicznie; nagle wszystko się urywa i następuje jakieś „quoniam“, „nam etsi“, „si“, „quia“ itp. łączniki, o których nie wiesz, co mają w tem miejscu za racyę i zaczynają się myśli obce, nie znane, nie będące w związku ani z tem, coś dotąd przeczytał, ani ze sobą, ani z tem, co następuje. Nieraz jest tylko szereg słówek łacińskich obok siebie i nic więcej!

A ileż to zamieszania sprawia brak konsekwencyi w używaniu łacińskiego praeteritum i futurum, gdzie w oryginale jest tak zwane perfectum lub imperfectum!

*) X. prof. dr. W. Hartl w artykule p. t. »Zur Reform des Breviers« w »Der Katholik« 1911, nr. 11, s. 321 nn. W powyższych i następujących uwagach ogólnych korzystałem z tego artykułu, godnego ze wszech miar uwagi. Artykuł wyszedł także pod tym tytułem jako osobna broszura.

Ale to są ostatecznie rzeczy mniejszej wagi. Te usterki możnaby usunąć dość łatwo. Często wystarczyłby mały łącznik, nieznaczna zmiana lub przestawienie słów, lepszy podział wierszy (interpunkcya), a zrozumienie tekstu byłoby niezmiernie ułatwione.

Ważniejsze są te wypadki, z którymi już doprawdy nic nie można począć i w których trzeba powiedzieć, że nie tylko „ego non intellexi“, lecz po prostu „sensum interpres non est assecutus“, choć są i takie, w których „codex mendosus est“, gdzie w oryginale także niema wiele sensu, bo tekst jest widocznie uszkodzony. W takich wypadkach lepiej zaiste przyznać szczerze i otwarcie, że tak jest, zamiast tam, gdzie sensu naturalnego nikt się dopatrzyć nie może, wietrzyć Bóg wie jakie głębokie tajemnice, typy i allegorye, bo sens „wyższy“ nie może się wznosić na nonsensie, którego nie wolno imputować natchnionemu autorowi.

O kilku takich wypadkach chciałbym parę słów napisać, żeby je wedle możności wyjaśnić do użytku praktycznego przy odmawianiu brewiarza. Wprawdzie jest w Bogu nadzieja, że, otrzymawszy od Ojca świętego nowy rozkład psalmów ze starym tekstem nie zmienionym, nie zadługo otrzymamy także nowy tekst poprawny, nad którym już nikt nie będzie musiał płakać, bo już nie będzie ani „Increpa feras arundinis, congregatio taurorum in vaccis populorum: ut excludant eos, qui probati sunt argento“ ani „Si dormiatis inter medios cleros, pennae columbae deargentatae. Dum discernit coelestis reges super eam, nive dealbabuntur... mons Dei, mons pinguis.. ut quid suspicamini montes coagulatos.. lingua canum tuorum ex inimicis ab ipso... Herodii domus dux est eorum .... ita filii excussorum.. surgite postquam sederitis... amputa opprobrium meum, quod suspicatus sum, quia judicia tua jucunda“... i t. p. — Zawsze jednak parę lat jeszcze trzeba będzie czekać. Tymczasem już teraz wielu z nas mówi brewiarz według nowego psałterza, a z dniem 1-go stycznia 1913 będziemy musieli wszyscy i co tydzień spotkamy się z kilkoma „trudnymi“ psalmami. Więc może będzie rzeczą pożądaną, mieć już teraz jaką taką egzegezę — nie w formie książki, bo tę się może kupi, ale nie będzie czasu do przestudyowania, a tymczasem „pennae columbae deargentatae“ będą dalej zawadzały — lecz w przygodnych artykułach, bo na przeczytanie artykułu w „Gazecie Kościelnej“ zawsze się znajdzie chwilka czasu. Może się to więc na co przyda.

Zacznę od psalmu 67, który pod wspomnianym względem dostarcza może najdrastyczniejszych przykładów, a w nowym psałterzu przypada na czwartek. W miarę możności przyszłaby kolej na inne podobne. Szczegółów egzegezy nie mogę na tem miejscu naukowo uzasadniać, bo właśnie o to chodzi, by Szan. Czytelników nie obarczać balastem naukowym. Mogę jednak z czystem sumieniem zapewnić, że to, co podam, oparte jest o podstawy nauki katolickiej Naturalnie, że się nie obejdzie bez konjekturalnej krytyki tekstu „oryginalnego“ psalmu. Ale na to niema rady: kto się nie godzi na to, że w psalmach taka krytyka ma swoje prawa, ten niech zrezygnuje z możności zrozumienia psałterza w wielu, bardzo wielu wypadkach. (C. d. n.)

Cierpienia zwierząt — a Opatrzność.

(Dokończenie).

W psalmie 144, w. 9 powiada Dawid, że „słodki Pan wszystkim, a litości jego nad wszystkie uczynki jego“, a w w. 15: „Oczy wszystkich nadzieję mają w tobie, Panie, a ty dajesz pokarm ich czasu słusznego. Otwarzasz ty rękę swoją, a napełniasz wszelkie zwierzę błogosławieństwem“. Bóg „daje bydłu żywność i jego kruczętom wzywającym go“ (Ps. 146, 9).

Chrystus pobudza ludzi do ufności w Opatrzność, powołując się na opiekę Bożą nad zwierzętami: „Iżali dwu wróblów za pieniądz nie sprzedają? a jeden z nich nie upadnie na ziemię bez Ojca waszego?“ (Mat. 10, 29 por. Łukasz 12, 6). „Przypatrzcie się krukom, iż nie sieją ani żną, którzy nie mają spiżarni ani gumna, a Bóg je karmi. Jakoż daleko wy jesteście droższy, niźli oni?“ (Łuk. 12, 6; por. Mat. 6, 26). b) Dlatego to wzywa Psalmista i zwierzęta, by chwaliły Boga, czynią zaś to w ten sposób, że ich widok ma pobudzać człowieka do chwały Bożej:

»I wy Pana chwalić macie
Smocy, co w grotach mieszkacie,
I wielorybowie z wami,
Którzy grają nad wodami«...
»Góry i pola zniżone,
Drzewa płodne, drzewa płone,
Zwierzęta, bydło, robacy,
I odziani pierzem ptacy«.
(Ps. 148, 7. 10 w tłum. Kochanowskiego).

Daniel prorok wygłasza podobne wezwanie: „Błogosławcie wielorybowie i wszystko, co się rusza w wodach Panu. Błogosławcie wszyscy ptacy powietrzni Panu. Błogosławcie wszystkie bestye i bydła Panu, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki“. (Dan. 3, 79—81).

Nieprawdą więc jest, jakoby w naturze było więcej cierpienia, niż radości życia, jakoby życie zwierzęce składało się z samych chwil walki i jęków boleści, jakoby Bóg pragnął cierpień zwierzęcych wprost bez względu na wyższe cele.

c) Pismo św. jasno uwydatnia stosunek zwierząt do człowieka. Zaraz po stworzeniu pierwszych ludzi mówi Bóg: „Panujcie nad rybami morskiemi i nad ptactwem powietrznem i nadewszemi zwierzęty“ (Rodz. 1, 28) i za to wielbi Psalmista Boga: „Podałeś wszystko pod nogi jego, owce i woły wszystkie, nadto i zwierzęta polne, ptactwo niebieskie i ryby morskie, które się przechodzą po ścieżkach morskich“ (Ps. 8, 89).

d) Nie uświęca jednak Pismo św. bezwzględnej władzy człowieka nad zwierzęciem, przeciwnie, staje ono w obronie zwierząt, nakazując wyraźnie na wielu miejscach ludzkie obchodzenie się z niemi. W żadnej literaturze nie ma tyle szlachetnych rysów, ochrony zwierząt dotyczących, jak w Pismach Starego i Nowego Zakonu, zawierających liczne przepisy, zakazujące okrucieństwa i srogości, a polecające współczucie ze zwierzętami i opiekę nad niemi. Tak np. odpoczynek sobotni miał się rozciągnąć i na zwierzęta, zwierzę należało pożywić, chronić w razie niebezpieczeństwa od zagłady. (Por. Exod. 23, 12, 19, 34, 26; Lev. 22, 27; Deut. 14, 21; 25, 4; Jon. 4, 11; Mat. 12, 11; 1 Kor. 9, 9).

Takim duchem przejęci byli Święci, a w szczególności św. Franciszek z Asyżu, który zwierzęta tkliwie kochał, szukał ukojenia w otoczeniu ich, poufale z niemi przestawał, uwalniał ptaki i zające, uwikłane w zastawione sieci, wykupywał jagnięta z rąk rzeźników, odprowadzał owce zbłąkane, chore zwierzęta leczył, z dziecięcą prostotą i anielską niewinnością bratał się z wszelkiem stworzeniem.

e) Potwierdza także Pismo św., że Bóg nie pragnął zła jako takiego. „Miłujesz bowiem wszystko, co jest i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił, boś nic nie postanowił albo uczynił, mając w nienawiści“. (Mądr 11, 25). Choć to zło przewidywał, to jednak nie musiał powstrzymać się od zamiaru stworzenia: „Tyś stworzył wszystkie rzeczy i dla woli Twojej były i stworzone są“ (Obj. 4, 11).

„Wszystko, co jedno chciał Pan, uczynił na niebie, na ziemi, na morzu i we wszystkich przepaściach“ (Ps. 134, 6).

Dodatek o cierpieniach niemowląt.

Cierpienia dzieci także przedstawiają trudność, bo wobec braku w nich celów etycznych, jak n. p. pokuty, poprawy, przestrogi, wyrobienia itp., nie mogą być na równi stawiane z cierpieniem starszych, mających już używanie rozumu, uzdolnionych zatem do świadomego korzystania ze swych cierpień. Łatwiej jednak je wytłumaczyć, niż cierpienie zwierząt, a ponieważ niejeden szczegół, w tej rozprawie wyjaśniony, da się i do cierpień niemowląt zastosować, dlatego zamieszczamy tu o nich tę krótką wzmiankę.

Nie może Opatrzność posługiwać się cierpieniami niemowląt wyłącznie jako środkiem, przynajmniej tam, gdzie stały się zupełnie bezcelowe, może jednak bez uszczerbku dla swej mądrości i dobroci je dopuszczać. Może to zaś czynić z tego powodu, bo wynikają one z urządzenia bardzo celowego i dobroczynnego, mianowicie ze stałości praw natury, oraz ze zdolności odczuwania doznawanych wrażeń wszelkiego rodzaju. W poszczególnych wypadkach nie ma może wrażliwość na ból celu jakiegoś w dobru cierpiącej jednostki, ma ona jednak uzasadnienie i cel w ogólnym celowym ustroju przyrody, z którego ubocznie, jako rzecz nie wprost zamierzona, wynika; w ten więc sposób pozostają cierpienia niemowląt z mądrością Stwórcy w najlepszej harmonii. Nie sprzeciwiają się też one dobroci Stwórcy, bo za krótkie chwile bolu osiągnie dziecię wieczną szczęśliwość, więc dobro najcenniejsze, za które na wieki wielbić będzie Opatrzność Bożą.

We Lwowie, 23. listopada 1910.

X. Dr. Jan W. Żukowski.

Dopisek red. Rozprawę tę pozostawił w rękopisie przedwcześnie zmarły w r. z. ś. p. profesor uniwersytetu lwowskiego.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Krakowa. Ingres Najprz. Księcia Biskupa Dra Sapiehy odbył się 1. b. m. z nadzwyczajną uroczystością.

Ludność katolicka zgotowała Mu przyjęcie, świadczące chlubnie o jej przywiązaniu do Kościoła i wielkiem jej zadowoleniu z wyboru, dokonanego przez Ojca św. Nie mogąc dla braku miejsca opisywać całej uroczystości i powtarzać przemówień, przy niej wypowiedzianych (co zresztą uczyniły już dzienniki krakowskie), przytaczamy tylko niektóre z nich zdania. Na dworcu powitał Księcia Biskupa prezydent miasta krótką, ale piękną przemową, w której rzekł pomiędzy innemi: „Witamy w Tobie dziedzica i reprezentanta jednego z najwyższych dostojeństw w narodzie, witamy następcę przesławnych Kanclerzy Korony Polskiej, opiekunów naszej kultury narodowej, przodowników w sprawach duchownych i świeckich na Sejmach Rzeczypospolitej. Witamy w Tobie strażnika naszych najwyższych skarbów narodowych, naszej sławy dziejowej, jednem słowem tego, co w sercu Polaka najdroższem na świecie — świętości narodowych w podziemiach i katedrze wawelskiej".

X. Sapieha dziękował najpierw bardzo serdecznie za przyjęcie i powitanie, poczem wspomniał, że Rada m. dała mu już piękny dowód swej życzliwości, wysyłając delegatów na konsekracyę do Rzymu, co zrobiło wielką przyjemność Ojcu św. „Z wielkiem wzruszeniem" — mówił — „przyjeżdżam do tego starego Krakowa i podobnie jak wszyscy moi poprzednicy, pragnę gorąco pracować dla jego dobra. Przyjmując Twoje zapewnienia, panie prezydencie, będę chętnie współdziałał w pracy dla tego miasta i całego kraju w duchu naszej religii, która jest dla polskiego społeczeństwa podstawą moralnego i materyalnego rozwoju".

Ogromne tłumy ludności zaległy ulice miasta, witając swego nowego Pasterza z czcią i sympatyą.

W niedzielę 3. b. m. zapełnił liczny bardzo zastęp dostojników duchownych i świeckich, między którymi byli wszyscy Najprz. XX. Biskupi naszej prowincyi (z wyjątkiem X. Metrop. Szeptyckiego, który doniósł, że nie może przybyć z powodu choroby) i wiernych katedrę na Wawelu. X. Biskup Nowak przemówił krótko, po prostu i serdecznie, witając Księcia Biskupa w imieniu duchowieństwa i całej dyecezyi:

„Objąłś" — mówił — „przesławną katedrę krakowską, mieszczącą relikwie św. Stanisława, który dał głowę w obronie prawdy i sprawiedliwości. W tej świątyni królom wkładano korony na głowę; tu spoczywają śmiertelne ich szczątki. Jesteś siedmdziesiątym czwartym z rzędu biskupem krakowskim; z wielką radością wita Cię cała dyecezya krakowska, wita kapituła, duchowieństwo świeckie i zakonne, oraz młodzież duchowna. Wierzymy, że do nas przychodzisz jako posłaniec Boży, jako pasterz, ojciec i biskup, któremu Chrystus Pan przez swego Namiestnika polecił cząstkę swej owczarni wiernej, jako stróżowi Kościoła św., prawdy Bożej, czystości obyczajów. Wierzymy, że z ustanowienia Bożego masz rządzić tą dyecezyą, masz paść trzodę Bożą, masz być ogniwem, które duchowymi węzłami łączy i zespala nas z Kościołem katolickim i Stolicą apostolską.

Witamy Cię z tem większą radością i czcią tem głębszą, że nowym, niebywałym dotąd w dziejach tej katedry blaskiem opromienisz prastarą stolicę biskupią. Sakrę biskupią otrzymałeś z rąk Ojca św.; byłeś jednym z najbliżej przy nim stojących kapłanów. Rozumiemy, jak trudnem jest zadanie, które wola Boża włożyła na Twoje barki; bądź przekonany, że chcemy Ci pomagać w dźwiganiu brzemienia, dzielić Twoje troski, jakie ponosić będziesz w sprawowaniu arcypasterskiego urzędu".

Po złożeniu homagium przez duchowieństwo, wypowiedział Książę Biskup Sapieha kazanie pełne myśli głębokich, stanowiące treść Jego pierwszego Listu pasterskiego, z którego przytaczamy kilka ustępów:

„Jak wiecie, Bracia moi drodzy, ostatnich 6 lat spędziłem u boku Oja św. Papieża Piusa X. Jaką to było dla mnie łaską i szczęściem móc tak długo być przy Namiestniku Chrystusowym! W apostolskiej swej prostocie i dobroci, prawdziwie Ojcowskiej, przez ten czas Ojciec św. dał mi tyle dowodów Swej życzliwości i łaski, iż trudno mi je policzyć i wyrazić godnie podziękowanie.

Kiedy po nieodżałowanej pamięci Kardynale Puzynie owdowiała ta Wasza stolica biskupia, Ojciec św. na przedstawienie Najj. Pana, mnie na nią przeznaczył i aby uwieńczyć Swe dotychczasowe łaski i dobroci Swej oznaki, a zarazem dać wyraz, jak bardzo Jego sercu drogim jest nasz cały naród i ta Jego stara Piastowska stolica, Sam osobiście dokonał mojej konsekracyi biskupiej. Przychodzę więc do Was Najmilsi z Rzymu, stolicy Chrześcijaństwa, przychodzę z Watykanu, rezydencyi Papieży. Z Rzymu do Krakowa, z Watykanu na Wawel, ze stolicy Kościoła do stolicy najświetniejszych czasów naszej Polski.

To zestawienie miejsc samo przez się przemawia. Rzym, stolica Papiestwa, opoka, na której zbudowany Kościół Chrystusowy, przed wiekami, u zarania bytu naszego narodowego, wysłał Apostoły, głoszące światu wielką nowinę, Ewangelię Zbawiciela; we wiekach zaś późniejszych nauczał naród polski, oświecał, wszczepiał zasady Boskiej wiary, i przesiąkał coraz głębiej ducha plemion naszych, nie tylko nadprzyrodzoną nauką, ale całą kulturą swą chrześcijańską. Naród nasz odczuł świętość tej nauki, porwał oburącz znak Krzyża, wycisnął go na swej piersi i stał się przedmurzem Kościoła, Apostołem Ewangelii, Męczennikiem swej wiary. Idąc z Rzymu do Polski, do Krakowa, z Watykanu na wawelską katedrę, idę drogą historyi naszego Narodu w jej najistotniejszem znamieniu; przychodzę z tem, co wyryło na naszych dziejach, na naszym charakterze narodowym, najwybitniejsze i najchwalebniejsze piętno w przeszłości, co w przyszłości stanowi naszą największą siłę i potęgę!

I powiedzcie Najmilsi, czy wpatrując się w ów klejnot tradycyi, w oną tajemnicę żywotności i kultury naszego Narodu, mogę inaczej odezwać się do Was jak z prośbą i nawoływaniem: Szanujcie spuściznę Wiary, strzeżcie Jej i rozwijajcie! Ojcowie nasi bronili Wiary krwią i orężem: Wy brońcie Jej przed zakusami fałszu i błędu, bronią i orężem nauki i religijnej wiedzy.

O! bo ile to posiewu złego rozrzuca sekciarska nienawiść w nasze społeczeństwo, w serca młodzieży, a dziś nawet ludu! Jakże to sprzysiężono się formalnie na to, by za pomocą żywego czy pisanego słowa wydzierać drogocenny klejnot wiary z wnętrzności narodu. Brońcież więc Najmilsi tego światła, które nam oczy na Boga i niebo otwiera, a jest zarazem zaczynem i treścią całej naszej kultury.

Lecz jakże bronić będziemy wiary, sami jej nie znając? Dziś już nie wystarcza zwyczajna znajomość katechizmu, aby stawić czoło spiknętym zakusom złego. A iluż to takich katolików, którzy i katechizmu zapomnieli? Pogłębiajcie więc Waszą wiedzę religijną i rozszerzajcie ją. Uświadamiając się zaś, przekonacie się łacno sami, jak nieusprawiedliwione są zarzuty przeciw niej, a zwłaszcza nieusprawiedliwione twierdzenie o przeciwieństwie pomiędzy wiarą a wiedzą. Światło rozumu i światło wiary mają swe źródło w Bogu, więc spierać się i kłócić nie mogą.

Prawdziwa wiedza, gdy zgromadziła swój tak wspaniały dorobek i swoje trofea, któremi się tak słusznie szczyci, a nagromadziła w naszem stuleciu z takim trudem i z taką mnogością, niczego bardziej nie łaknie, jak tego, aby zespolić i zjednoczyć swe prace i dorobki z Imieniem tego, który jest początkiem i źródłem wszelkiej prawdy. Stąd historya wszystkich czasów zapisuje imiona wielkich uczonych i ludzi geniuszu, którzy w przekonaniu i życiu kojarzyli wiedzę z wiarą.

A i nasze dzieje porozbiorowe, iluż wykazują ludzi, choćby tylko naszych wielkich wieszczów wspomnąć, którzy kojarzyli najbogatszy umysł z głęboką wiarą. Bo

kultura polska ściśle spojona z Chrystusem i Kościołem, tak, że kto godzi w Chrystusową wiarę, ten temsamem godzi i w polską kulturę. W życiu naszem społecznem i politycznem stwierdzić możemy, że brak wiary nieraz łączy się z brakiem odczucia prawdziwego interesu narodowego, że w braku wiary robią się rachunki i zawierają kompromisy, interesom narodowym obce, a nawet przeciwne...

Zasada chrześcijańska jest też kluczem do rozwiązania palącej, jak wszędzie, tak i u nas, kwestyi społecznej.

Zapoznanie tej zasady przez minione pokolenia, musiało w świecie doprowadzić do tak groźnego położenia, w jakim się dziś znajdujemy. Aby świat uchronić od wpadnięcia w przepaść przewrotu, nie pomogą ustępstwa chwilowe, czynione pod wpływem bojaźni, ani też gwałtowne wystąpienie siły. Potrzeba, by ludzkość uznała, iż ponad brutalną siłą i ponad prawem ludzkiem, jest jeszcze inny zakon, wyższy, Boży, z którym musimy się liczyć. Zakon, który wkłada na posiadających obowiązki sprawiedliwości i miłosierdzia, który pozwala pracującym dochodzenia ich słusznych praw, ale też przypomina ich obowiązki, który też prócz ziemskiej i materyalnej strony, wskazuje na inną, nadziemską nagrodę.

I jakże niedorzecznym jest zarzut stawiany Kościołowi, jakoby On, wpatrzony w niebo, zapominał o ziemi, a tem samem był niezdolny do wzięcia udziału w załatwieniu spraw społecznych, któreby chciano zepchnąć do rzędu tylko potrzeb materyalnych. Czyż Kościół nie starał się być zawsze i wszędzie wykonawcą tego rozkazu Chrystusa, który rzekł do Apostołów: „dajcie im Wy jeść“ (Łuk. IX 13). Czyż pod Jego wpływem nie powstawały przez wieki organizacye, związki pracujących, tak wielkie zasługi mające w strzeżeniu praw i zapobieganiu potrzebom też materyalnym tych klas. Jeżeli w jakich sprawach ma zastosowanie słowo Zbawiciela: „napisane jest, iż nie samem chlebem żyje człowiek“, to z pewnością właśnie w sprawach społecznych. Jakże to łatwo o tem przekonać się możemy, iż zabrawszy klasom roboczym fundament zasad religijnych i moralnych, wydajemy je na pastwę nieuczciwej agitacyi, w której stają się narzędziem tych, którzy na ich barkach chcą się wznieść...

Czyż potrzeba więc, bym Was nawoływał, prosił i nakłaniał, byście tej wierze byli wierni, posłuszni, byście się nie dawali od niej odciągać namowami, względem ludzkim, lub na pozór przekonującymi argumentami?

Gdybyście myśleli, że z obowiązku mego biskupiego tak do Was przemawiać muszę, gdyby słowa moje nie były dość wymowne, gdybym ja Wam obcy, świeżo do Was przybyły, nie umiał do Waszego przekonania trafić, to, Najmilsi, niech Wam powiedzą duchy tych Wielkich w Narodzie, których tu, w naszej katedrze szczątki spoczywają. Niech staną przed Wami ci bohaterzy możnej i świetnej Polski i niech do Was przemówią głosem wielkim, który jak głos spiżowy starego Zygmunta, potężny niechby zabrzmiał i rozszedł się ponad tą stolicą, ponad pola i lasy i poszedł hen daleko na doliny i góry, gdzie tylko polskie uderzają serca. Powiedziałby on Wam z jakim zapałem, z jaką miłością i odwagą biegli oni, aby orężem, ofiarą mienia i życia bronić swej wiary. Niech Wam opowie młodociana królowa Jadwiga, z jaką boleścią swego serca łamała ludzkie przywiązanie przed tym Chrystusem ukrzyżowanym, aby je oddać wyższej miłości, nawróceniu całego narodu, potędze swej Ojczyzny. Niech Wam rozerwą swe stalowe zbroje ci rycerze waleczni, aby pokazać, jaki ogień wiary w ich sercach się palił, kiedy szli pod Grunwald, na stepy Cecory, lub pod mury Jasnej Góry. Niech Wam zaświadczy ten młody Król, idący aż na pola Warny, aby tam śmierć męczeńską ponieść, niosąc sztandar Krzyża przeciw pogańskiej czerni.

Czy my, ich potomkowie, cośmy od nich otrzymali nietylko krew i kości, ale całą spuściznę ich dzielności i męstwa, czyż śmielibyśmy stanąć koło ich grobowców, zająć ich miejsca w tym przybytku świętym, gdybyśmy w sercu nie mieli tego ognia, co się w ich sercach palił, gdybyśmy w duszy nie mieli tej wiary, która ich unosiła?

Świetności i chwały, która ich czynów była owocem, dziś już nie mamy. Zabrano nam ziemię, zabrano prawa. Ale wśród tej strasznej powodzi ocalał skarb święty, jak skała granitowa unosząca się nad wspienionemi falami morza. Pozostała ta wiara święta, zawsze tak wszechmocna i dobroczynna“...

Do licznych życzeń i wyrazów hołdu, złożonych nowemu Księciu Kościoła przez najwyższych dostojników naszych, przez Duchowieństwo dyecezyi, liczące w swem gronie tylu mężów światłych i zasłużonych, przez reprezentantów obywatelstwa krakowskiego i całego kraju, ośmielamy się dołączyć i nasze skromne życzenie, żeby Ten, który „postanowił Biskupów, aby rządzili Kościół Boży“ (Dz. Ap. 20, 28), łaską swoją i błogosławieństwem wspierał Go w całej Jego działalności i pozwolił Mu oglądać jak najobfitsze jej owoce! *Redakcya.*

Sprawozdanie z wyjazdu delegacyi do Krakowa.

Poczuwam się do miłego obowiązku zdać Czcigodnym Konfratrom sprawę z wysłania pamiątkowego adresu Najdostojniejszemu Księciu Biskupowi Adamowi Sapieże.

W skład delegacyi wchodzili: X. kanonik Tabaczkowski Edward; X. proboszcz Sobczyński Stanisław; X. Wójcik Franciszek, katech. gimn.; X. proboszcz Skulicz Bronisław; X. Sokołowski Maxymilian, katech. wydział.; X. Csesnak Karol, katech. gimn. i niżej podpisany. Do delegacyi przyłączył się przebywający wówczas w Krakowie X. Dr. Wysocki Stanisław, docent uniw.

Najdostojniejszy Książę Biskup przyjął nas dnia 7. marca b. r. o godz. 12½ w pałacu.

Odchyliły się podwoje i ukazała się tak nam droga, uśmiechnięta postać Księcia Biskupa. Podpisany, otoczony Konfratrami, przemówił w imieniu delegacyi i wszystkich Was, Czcigodni Konfratrzy, w te mniej więcej słowa:

„Najprzewielebniejszy Książę Biskupie!

Stajemy przed Tobą w imieniu tych wszystkich naszych Konfratrów, którzy byli alumnami seminaryum lwowskiego za czasów Twego wicerektoratu.

Wziąwszy na się z upragnieniem oczekiwaną godność kapłańską, poszliśmy w życie. I jedni, zakosztowawszy „jak słodkim jest Pan“, oddali się Mu całą duszą, a owoce ich zbożnej pracy znaczyły na ziemi łzy wdzięczności, ronione ukradkiem i błogosławieństwo Boże.

A drudzy zaraz na początku musieli staczać twardą walkę ze sobą i z otoczeniem. Ze strachem widzieli, jak pękały im zbroje, wyniesione ze seminaryum, jak wynurzała się z głębi ich duszy słabość. Jednak „miłosierny jest Pan“. Wytrwali wszyscy, dochowali wiary, nie opuścili sztandaru, czego świadkiem jest nasza archidyecezya.

Jedni i drudzy jednak po Bogu mieli talizman, który ich nie opuszczał, a tym talizmanem — że ośmielę się zdradzić tajemnicę — była pamięć na Ciebie, Najdostojniejszy Książe Biskupie Nie schodziła nam z myśli Twoja postać która w murach seminaryalnych siała otuchę i zachętę i nie zapominaliśmy o Twoich dziwnie szczerych i dobrych oczach, które nas napawały taką ufnością, że jako klerycy, nie mieliśmy przed Tobą tajemnic; łaknęliśmy Twoich słów, bo były to słowa współczucia i delikatnego odczucia, któregośmy tak nieraz potrzebowali. Wstydziliśmy się swoich słabostek, kiedyśmy widzieli Ciebie wśród nas tak „po spartańsku“ prowadzącego życie.

Wrażenia te musiały głęboko wsiąknąć w dusze na sze i istotnie tak było. Nie dziw, że śledziliśmy bacznie życie Twoje i Bóg nam świadkiem, że każde wyniesienie Twoje było jak gdyby naszem wyniesieniem. Niema w Kościele świętym takiej godności, którejbyśmy dla Ciebie nie pragnęli.

Aż oto nadeszła wieść, że obejmiesz stolicę biskupią w sercu Polski. Jakkolwiek są w Kościele wyższe godności, dla nas kapłanów i Polaków jest to taka wielka i taka czcigodna godność, że w narodzie naszym obecnie większej nie widzimy. Wyniesienie Twoje odbiło się najgłośniejszem echem na głuchej prowincyi, w tych naszych zapadłych miasteczkach i wioskach. Serca kapłańskie, stojące tam właśnie na posterunku w codziennej twardej walce, — te serca osamotnione, nie widzące nieraz całymi tygodniami inteligentnej twarzy, — spalające się, jak świeca, na ołtarzu Boga i Ojczyzny.. pierwsze pomyślały o uczczeniu Ciebie. Orędownikiem ich był obecny tutaj ks. proboszcz Skulicz Bronisław.

Nie mogąc wszyscy stanąć osobiście z hołdem przed Tobą, wysyłają przez nas w tym adresie swoje podpisy.

Racz Najdostojniejszy Książę Biskupie przyjąć ten skromny dar jako najserdeczniejszą podziękę za Twoją dobroć i jako wyraz naszej najszczerszej synowskiej miłości i przywiązania“.

Po tych słowach wśród ucałowania rąk, oddaliśmy Księciu Biskupowi nasz adres.

Książę Biskup wzruszony łaskawie odpowiedział dziękując za ten dowód pamięci i zapewniając nas, żeśmy Mu tem sprawili prawdziwie wielką radość. Przy obiedzie, na który zostaliśmy zaproszeni, panowała szczera prostota i swoboda, znana Wam, drodzy Bracia, ze seminaryum. Najprzewielebniejszy nasz Gospodarz przedzierzgnął się w dawnego drogiego Wicerektora. Nastąpiła najmilsza harmonia, łącząca nas w jedną rodzinę. Wśród obiadu przemówił ks. kanonik Tabaczkowski, podnosząc w pięknych i szczerych słowach zasługi byłego Księdza Wicerektora jako inicyatora w pracy społecznej. Dzięki Jemu mowca zrozumiał wagę pracy społecznej i jako duszpasterz stara się w tym kierunku pracować. Książę biskup łaskawie odpowiedział, podkreślając wielką wartość tej pracy, zwłaszcza w naszych, tak trudnych czasach.

Aniśmy się spostrzegli, jak wśród miłej rozmowy skończył się obiad, a po gratiarum actio w kaplicy pałacowej, znaleźliśmy się przy czarnej kawie. Tutaj Książę Biskup, wziąwszy adres, odczytywał podpis każdego z Was drodzy Konfratrzy i wypytywał się o szczegóły. Każdemu z Was dziękował niejako za radość, którąście Mu sprawili.

Niestety, miłe chwile są tak krótkie. Poklękaliśmy przed naszym Najdostojniejszym Gospodarzem i X. kan. Tabaczkowski poprosił o arcypasterskie błogosławieństwo dla nas i dla Was. Tak zakończyło się nasze przyjęcie.

Zamykając to sprawozdanie, wyrażam najpierw serdeczne podziękowanie Szanownej Redakcyi „Gazety Kość.“ że łaskawie użyczyła miejsca na łamach cennego tygodnika, a powtóre wszystkim Czcigodnym Członkom delegacyi, że tak chętnie zajęli się pracą około adresu i wreszcie wszystkim Wam, Drodzy Xięża i Koledzy, że Waszą ofiarnością ochotną i dobrem sercem przyszło to dzieło do skutku.

Vivat solidaritas et amicitia fraterna!

X. A. Ratuszny.

Znaczenie I. wystawy współczesnej sztuki kościelnej.

(Dokończenie).

Tak dwie chorągwie p. Szyszko-Bohuszowej, umieszczone w tejże kaplicy, jak zwłaszcza ornat p. Młodzianowskiej, to prace niewieście niemałego talentu i mrówczej pilności. Ornat p. Młodzianowskiej-Symonowiczowej, ze starannie haftowaną kolumną, przedstawiającą życie św. Franciszka z Asyżu, podczas gdy boki ornatu zapełniły dyskretnie rozrzucone kwiaty konwalii, dzierży prym między haftami całej kościelnej wystawy.

Czy kaplica Związku A. R. M. i R. spełniła dobrze swą rolę pouczenia ogółu, jak ma wyglądać wnętrze naszych świątyń? Na to musimy dać odpowiedź negatywną. Lecz to nie jest winą artystów projektujących, których prace są bardzo interesujące. Poprostu fragment nie może nigdy dać wrażenia całości, o co tu właśnie chodziło. Pozostała tej pracy idea godna najgorętszego poparcia i propapandy.

Poza projektem wnętrza kaplicy dzieła konkursowe miały stanowić główny dział wystawy. Tymczasem konkursy nie dopisały. Najlepiej stosunkowo wypadł konkurs na plakietę, z których plakieta p. Nowaka w redukcyi cieszy się znacznym pokupem.

Konkurs na obraz Serca Jezusowego musiał być odroczony z powodu nielicznego i słabego rezultatu. Przedłużenie terminu nie poprawiło sprawy, nikt bowiem nie nadesłał obrazu takiego, któryby odpowiadał warunkom konkursu. Konkurs miał głównie na celu uzyskanie obrazu ołtarzowego. Pod tym względem artyści zupełnie zignorowali wymogi liturgiczne. Jedynie obraz artysty p. Gumowskiego, przedstawiający Chrystusa, zstępującego ku ziemi na skrzydłach dwóch aniołów, z pięknym i dobrze namalowanym pejsażem u dołu, wybijał się wśród ogółu prac nadesłanych. Szkoda, że postać Chrystusa w obrazie p. Gumowskiego jest zbyt miniaturowa, wobec czego obraz ten mniej się nadaje do ołtarza.

Drugi nagrodzony obraz artysty p. Nowakowskiego komisya uważała tylko za udały projekt, w którym uderzało dobre rozłożenie plam kolorowych. Artysta postąpiłby najstosowniej, gdyby swój nie skończony obraz po otrzymaniu nagrody wycofał z Wystawy i popracował nad nim rzetelnie. W obecnej szkicowej fazie musi on razić każdego. Wystawa kościelna nie jest tylko dla malarzy, którzy chętnie obserwują proces artystycznej twórczości.

Mogli narzekać artyści na krępowanie ich tematem tak trudnym, jak obraz Serca Jezusowego. Tymczasem na dowolny temat bardzo szczupła i wcale niedoborowa liczba obrazów nadeszła. Ujemny wynik konkursów ściśle religijnych powinien być dla nas nauką, jak tego rodzaju konkursów potrzeba. Źleby było, gdybyśmy powiedzieli po tych konkursach, że nie mamy w kraju ar-

tystów religijnych i dalej z zagranicy sprowadzali obrazy i rzeźby. Nie udana próba nie powinna nas zniechęcać, zresztą jest ona nie udana w jednym tylko kierunku, brak jej jedynie religijnego odczucia. Pamiętajmy zresztą, że to początek, nie było w akademiach dotąd kursów malarstwa ani rzeźby religijnej, nie zawsze wołano malarzy-artystów do zdobienia kościołów, nic dziwnego, że nie są obeznani z terenem nowej działalności. Próby robiono dawnymi wieki również, wiele z nich było nie udanych, ale dzięki zabiegom i staraniom powstały te arcydzieła sztuki chrześcijańskiej, które dziś podziwiamy.

Z działu malarstwa wystawiono dalej szereg obrazów, między nimi Jacka Malczewskiego »Chrystus i Samarytanka«, Wlastimila Hofmanna »Błogosławiona między niewiastami« i inne przyjęte na Wystawę jako obrazy religijno rodzajowe, które ze sztuką ściśle kościelną w luźnym pozostają związku. Przynajmniej autorowie zdaje się nie mieli zamiaru tworzenia wprost dla kultu. W przyszłości jednak możemy się od mistrzów tej miary z całą słusznością tego domagać. Inaczej sądzić należy utwory p. Sichulskiego, artysty, uwielbianego przez swoich i obcych, którego projekty witraży i polichromii przeznaczone są wprost dla kościoła. Przy całem bogactwie kolorystycznem, kompozycya figuralna i ornamentacyjna projektów witrażowych p. Sichulskiego mimo zalet swych malarskich odbiega daleko od techniki witraża. Przyzwyczajeni do mistrzowskich witraży Wyspiańskiego i Mehoffera, widzimy w kartonach Sichulskiego szereg motywów ornamentacyjnych, w nowoczesnym stylu pojętych, wcale interesujących, w których figury, wyłączna własność p Sichulskiego, nie mają nic wspólnego z malarstwem religijnem. Jego Chrystus bizantyński czy huculski nie jest ani piękny ani religijny. Najgorzej wypadła t. zw. »Wniebowzięta«, której na Wystawę kościelną nie należało właściwie przyjmować. To samo wrażenie odnosi się również z fantazyi malarskich p Gottlieba, szczęściem obraz jego »Coena Domini« zniknął z Wystawy już w pierwszych dniach.

Przy całem ubóstwie figuralnych obrazów religijnych dodatnio odbijają projekty polichromii kościołów. Mamy na Wystawie takie projekty pp. Bukowskiego, Maszkowskiego, Mehoffera, Trojanowskiego, Uziembły, artystów cieszących się zasłużoną sławą. Na pierwszy plan wysuwa się z pomiędzy wszystkich Bukowskiego projekt polichromii kościoła paraf. w Bochni. Podnieść należy w nim tę niemałą zaletę, że artysta wszystkie większe płaszczyzny ścian zapełnia scenami figuralnemi, którym daje najpiękniejsze ornamentacyjne ramy, z pomocą których całość związana jest niezwykle artystycznie. Powinszować należy tego projektu kolegiacie bocheńskiej. Wykonany stanowić będzie, kto wie, czy nie najpiękniejszą polichromię w Polsce. Inne projekty polichromii odznaczają się przeważnie bogactwem ornamentacyjnem a jeżeli są wśród nich figury, to i te spełniają tu rolę dekoracyjną.

Nie można z żadnej a tem mniej estetycznej zasady wysnuwać wszystkich konsekwencyi, bo łatwo można wpaść w przesadę. Żądać zawsze i wyłącznie przedstawień osobowych w polichromii kościoła a nie dbać o uzyskanie ogólnego nastroju wnętrza nie uważam za rzecz wskazaną.

Obok powyższych dzieł malarskich, wyszczególnianych przez krytyków świeckich, jest na Wystawie szereg obrazów, częścią ze starej szkoły, powstałych pod wpływem pewnego idealizmu religijnego. Do tych zaliczam obrazy pp. Chmielowskiego, Saskiego, Stachiewicza i innych.

Na ogół w stosunku do ilości talentów malarskich u nas, malarstwo na Wystawie kościelnej jest reprezentowane słabo. Może też niektórzy uważali, że dość już dało malarstwo polskie dowodów, że zasługuje na przyjęcie do świątyni Pańskiej. Słuszność możnaby im przyznać tylko, jeżeli mają na myśli malarstwo wyłącznie dekoracyjne. Malarstwo religijne ołtarzowe musimy dopiero stworzyć. — Nadspodziewanie liczny za to udział wzięli na obecnej wystawie rzeźbiarze. Tem więcej nas to dziwić musi, żeśmy dotąd nie widzieli prawie żadnej religijnej rzeźby polskiej.

Przeznaczone dla ukoronowania portalu świeżo wzniesionego kościoła OO. Jezuitów w Krakowie rzeźby p. Ksawerego Dunikowskiego dominują rozmiarami swymi i potężnem wrażeniem nad całą Wystawą. Zadaniem, jakie sobie autor nakreślił, było przedstawić Zbawiciela, któremu ludzkość niesie w ofierze płody swego umysłu i od którego spodziewa się ukojenia wszystkich cierpień. W tym też celu autor utworzył postać Chrystusa pełnego dobroci, z miłościwie ku ludzkości wyciągniętemi rękoma. Przyznać trzeba, że Chrystus p. Dunikowskiego jest po chrześcijańsku pojęty. Ruch rąk przypomina Chrystusa Thorwaldsena, ale jaka wyższość uczucia u Dunikowskiego nad duńskim mistrzem! Grupa przedstawicieli nauki i sztuki z dwóch osób złożona, z których jedna w pokornej postawie oddaje świątynię Chrystusowi, a druga z pewną dumą czyta z księgi wyniki swych badań nad ustrojem świata, które to badania przyprowadziły ją do Boga dla oddania Mu chwały, iż tak mądrze wszystko urządził.

Druga grupa — to nieszczęściami targana rodzina, której ojciec w rozpaczliwej postawie zasłania prawicą oczy, aby tem silniej sercem wołać o ratunek. Matka zaś zrezygnowana opuściła głowę ku ziemi i myśli tylko, jakby jeszcze uratować swe jedyne dziecię. Taka interpretacya nasuwa się po długiem wpatrywaniu w te z wybuchowem uczuciem tworzone rzeźby. Kto tak wzniosłe idee wypowiada, musi używać wyrazów prostych, by przez zbyt wypolerowaną formę nie straciły swej siły. Mniej do przekonania przemawia mi posąg »Immaculaty« p. Dunikowskiego, nie dość jasno skomponowany, choć rysy twarzy nie są bez pewnego wdzięku niewinności. Innych autorów posągi »Immaculaty« również nie oddały treści żądanej. Najwięcej w duchu religijnym pojęty posąg Niepokalanej p. Nowaka. Może on nie mało zyskać artystycznie z chwilą, gdy otrzyma stosowną polichromię.

Nie wchodząc jednak w bliższą ocenę wszystkich wystawionych dzieł rzeźbiarskich, z nietajoną radością witamy fakt, że tak starsi rzeźbiarze niemałej już sławy, jako też i młodsi, sporym talentem obdarzeni, pragną szczerze podniesienia sztuki religijnej. Do przedmiotów, uderzających już na pierwszy rzut oka swoją oryginalnością, należy kapliczka domowa z kilimów p. Skotnickiego. Najpiękniejsza idea, lecz wykonanie nie zupełnie zadowalające. Piękną ideą nazwać należy chęć wprowadzenia do dekoracyi naszych świątyń barwnych kobierców, jakąkolwiekbądź techniką wykonanych. Dawny to i nigdy nie przestarzały sposób rozumnej, praktycznej a miłej dla oka dekoracyi ścian tak kościołów jak mieszkań. W dawnych inwentarzach kościelnych napotykamy wszędzie »tapetes« t. j. kobierce i obicia nieraz bardzo kosztowne. Wiadomo, że kartony do kobierców dla kaplicy sykstyńskiej komponował sam Rafael. Wprowadzenie do naszych świątyń z prawdziwym artyzmem wykonanych kilimów należy tedy powitać jako nowość pożądaną. Lecz materya każda może odgrywać wyłącznie rolę dekoracyjną. Pod tym względem kilimowe ściany kapliczki są bez zarzutu. Brak jednak na ołtarzu tej kapliczki obrazu czy rzeźby, której zastąpić nic może w kilimie wykonany obraz M. B. Częstochowskiej. Kilim dla tego celu nie nadaje się wcale. Wymagania nasze w tej rzeczy są zbyt wygórowane, aby nas zadowolić miała całkiem prymitywna technika kilimu. Omawiana kaplica »kilimu« wprowadza nas w nowy dział przemysłu artystycznego, któregośmy z takiem upragnieniem na Wystawie kościelnej oczekiwali. Kapliczkę »kilimu« wykonali artyści — wiemy zresztą, w czyich rękach spoczywa kierownictwo artystyczne warsztatów zakopiańskich i mamy szacunek dla artystów, krzewiących w ten sposób sztukę stosowaną. Ale ilu jest u nas rzemieślników czy przemysłowców, którzyby odczuwali potrzebę artystycznej porady i pomocy?... Przeważnie stronią oni od artystów i nie chcą słyszeć o tem, aby cośkolwiek według cudzych projektów wykonywać mieli.

Dzięki życzliwości Muzeum tech.-przem. w Krakowie został jego imieniem specyalnie dla Wystawy kościelnej ogłoszony konkurs na konfesyonał. Wpłynęło kilka projektów, z których pierwszą nagrodę otrzymał projekt p. dra Kunzeka. Konkurs rozdzielono jednakże w ten sposób, że osobno nagradzano projekt a osobno wykonanie. Tymczasem czas upływał, a nikt ze stolarzy nie zgłaszał się z chęcią wykonania projektu. Jestto objaw panującej powszechnie anarchii w naszych stosunkach rękodzielniczych. Unosimy się nad przemysłem artystycznym dawnych wieków, z których złotnictwo, bronzownictwo, snycerstwo i stolarstwo budzi w nas najwyższy podziw — a nie uwzględniamy warunków, wśród jakich ono powstało i kwitnęło. Przyzwyczaić nam się należy do tego, że rzeczy pięknych mamy prawo domagać się od artysty, a tylko solidnego wykonania od rzemieślnika. Konfesyonał p. Kunzeka, którego dwa okazy wykonali na osobistą interwencyę dyrektora Muzeum przem. p. Tilla poza terminem konkursu pp. Ligęza i Burzyński, odpowiada idealnie swemu przeznaczeniu. Praktyczną jego zaletą jest to, że kapłan ma

w nim możliwie najwygodniejsze pomieszczenie i może łatwo zmieniać pozycyę według tego, czy woli siedząco czy stojąco słuchać spowiedzi. Nadto konfesyonał, wykonany przez p. Ligęzę, ma silnie a niezwykle praktycznie urządzone przesuwanie podpórek rąk stosownie do różnego wzrostu spowiednika. Dla osłony penitenta obmyślano ścianki z boków, między któremi urządzony jest dla niego klęcznik. Uzyskany konkursem konfesyonał, co do praktycznej swej strony bez zarzutu skomponowany w formach prostych a szlachetnych, jest zachęcającym przykładem do wspólnej pracy artysty z rękodzielnikiem.

Takich prac mamy na Wystawie zaledwie kilka. Do nich należą kielichy, wykonane według wzoru Homolacsa, Mączyńskiego, oraz mozaiki z zakładu p. S. G. Żeleńskiego. Piękny projekt do mozaiki, przedstawiający Zwiastowanie p. K. Maszkowskiego, przeznaczony do ozdoby tympanon portalu nowego kościoła OO. Jezuitów, czeka na wykonanie.

Największy brak kierownictwa artystycznego czuć się daje w hafciarstwie. Mimo, że w kilku naszych pracowniach technikę haftów doprowadzono do pewnej doskonałości, w ornamentyce jednak szat kościelnych panuje niepodzielnie szablon i konwencyonalizm. Stąd się tłumaczy ta mała liczba ornatów na naszej Wystawie. Trzeba, by twórczy duch artysty ożywił tę martwotę, należy tylko zamawiać u artystów projekty na ornaty i inne aparaty. Szlandary, zawieszone u wejścia do sali głównej Wystawy — jeden projektu p. Maszkowskiego, drugi p. Uziębły — mogą być do tej praktyki zachętą. Z wystawionych ornatów jedynie prace p. Hankiewicz, jako swobodnie skomponowane i starannie wykończone zasługują na wyróżnienie. Również ornat, projektowany przez p. Mączyńskiego ze względu na swoją formę (t. zw. Boromeuszowską) jest interesującym. Podziw każdego obudzić muszą pracowite, nadzwyczaj misternie dziergane koronki p. K. Mayerberg, której mistrzowstwo w tej sztuce powszechnie jest znane.

Z prac, wystawionych przez krakowskie Muzeum techn.-przem. oprawy książek na szczególne zasługują uznanie. Kierownik kursu introligatorskiego rozumie znakomicie swe zadanie. Oprawy jego są przedewszystkiem ochroną dla książki, sporządzoną z materyału trwałego i pięknego. Safianowa oprawa mszału, wykonana przez p. Bonaw. Lenarta co do wytrwałości swej i praktyczności jest niezrównaną. Wogóle oprawy wykonane w Muzeum pod kierownictwem p. Lenarta mają pod każdym względem wyższość, nie mówiąc już o solidnem zeszyciu, wobec czego oprawy znanego zakładu p. Jahody, zwłaszcza wystawione przezeń mszały, przeładowane niestosowną ornamentacyą, opatrzone tak niewygodnemi w użyciu okuciami, jako mniej celowo opracowane, nie mogą już zupełnie zadowolić. Wystawa kościelna w dziale przemysłu artystycznego dała nam pouczające przykłady, do jakich rezultatów doprowadzić może wspólna praca artysty i rzemieślnika.

Wystawę każdą mierzyć należy nie tylko wartością dzieł, ale także ważnością krzewionych przez nią idei. Można zaś bez przesady powiedzieć, że obecna Wystawa kościelna szerzy doniosłe dla sztuki kościelnej idee. Oby tylko doczekały wszechstronnego zrealizowania.

X. Gerard Kowalski Cysters.

Bibliografia.

X. Jan Tarnkowski. *Konferencye Passyjne.* Brody West. 1912. Stron 87 w 8-ce. Cena 2 kor.

Konferencye te są przeznaczone widocznie dla słuchaczy oświeconych, bo znajdujemy w nich dużo wyrażeń i myśli dla ludu niezrozumiałych. Czytamy np. na str. 15 o »analityce« i o »pikantnych romansach«, czytamy o Arystotelesie, Platonie, Sokratesie, Leibnitzu (str. 76), — są tu frazesy poetyczne tego rodzaju, jak następujący: »Polska była zwrócona zawsze do nadziemskiej dziedziny piękności, skąd jej grały tony, jakby harfy nadobłocznej« (Kremer — str. 47) itp. Szan. autor lubi wogóle cytaty i zebrał ich znaczną ilość z różnych pisarzy duchownych i świeckich, nie zawsze bacząc na to, czy będą na miejscu w kontekście. Nadał on konferencyom swoim charakter wybitnie apologetyczny; dowodzi między innemi (str. 23 i dalsze), że Chrystus był Bogiem i że »istniał historycznie«, zbija różne zarzuty, czynione wierze św. w dygresyach przyczepionych do opowiadania o Męce Pańskiej. Z tą jednak treścią, zaczerpniętą z literatury apologetycznej, połączone są i pomieszane w tym utworze homiletycznym myśli banalne, oklepane, wyrażenia i cytaty trywialne. Tak np. na str. 47 przytacza sentencye Berka Guzika z Klemensa Junoszy (»Cud na Kirk«); na str. 15 czytamy: »Boją się, by ich nie przezwali inni lizybożkami, pobożnisiami, dewotami... To nie wstyd ci naskakiwać koło jakiegoś dygnitarza, wielmoża, a tylko Bogu służyć się wstydzisz i boisz? ..Na myśl, że Bóg takiemu tchórzowi nie rad, machną ręką: E, co tam Bóg« itd. Ta część osnowy nie przemówi do słuchaczy wykształconych, których wiarę zachwiały argumenty filozofów racyonalistów i sceptyków, — do tych trzeba mówić trochę inaczej.

Szan. autor jest widocznie kapłanem jeszcze nie starym, pracowitym, oczytanym i posiada uzdolnienie oratorskie; styl jego jest w ogólności poprawny, pełen życia i werwy. Nie chciałbym więc go zrazić krytyką zbyt surową do dalszej pracy na niwie kaznodziejskiej; ale uważałem za swój obowiązek przestrzedź go i tych, którzy zechcą z »Konferencyi« jego korzystać, przed naznaczonymi powyżej błędami.

X. P.

Nowe rubryki.

(Ciąg dalszy)

18. Fer. 2. S. Gabrielis Archangeli, dx. maj. Ad Mat. omn. ppr. loco in App. Lect. 9. Hom. fer. — Ad Laud. Pss. de Dom, rel. ppr. loc. in App. com. fer. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. ppr. loc. in App. — Vesp. de seq. (ppr. loc.) com. fer. Ult. — Compl. de Dom.
19. *Comm. Solemn. S. Joseph* Sponsi B. M. V. Conf. dx. I. cl. c. a. Ad Mat. omn. pr. loc. Lect. 9. Hom. fer. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. ppr. loc. com. fer. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. pr. loc. — In Vesp. (pr. loc.) com. seq. et fer. — Compl. de Dom.
20. Fer. 4. S. Cyrilli Hierosolymitani E. C. E. D. dx. Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. de Comm. »Fidelis sermo«, II et III Noct. ppr. loc. Lect. 9. Hom. fer. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. Vesp. de seq. Ant. et Pss. de fer. rel. de Comm. or. »Intercessio«, com. praec. et fer. — Compl. de feria.
21. Fer. 5. S. Benedicti Abb. dx. maj. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I Noct. »Laudemus viros«, II et III Noct. ppr. loc. Lect. 9. Hom. fer. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. fer. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — In Vesp. Ant. et Pss. de fer. rel. de Comm. 1. comm. seq. (ppr. loc. in App.), 2. S. Catharinae Vastan. V. P. R. S. 3. fer. — Compl. de fer.
22. Fer. 6. Pretiosissimi Sanguinis D. N. J. Ch. dx. mai. — Ad Mat. omn. ppr. loc. in App. 9 lect. Fer. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. ppr. loc. in App. com. S. Catharinae V. 2. fer. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. pr. loc. in App. — In Vesp. (pr. loc. in App.) com. S. Cathar. et. fer. — Compl. de Dom.
23. Sabb. De ea splx. c. viol. — Ad Mat. omn. de fer. Lect. cum. Resp. ppr. loc. — Ad Laud. omn. de fer. ut in II schemate. Ant. ad Bened. ppr. Prec. fer. or. ppr. et Suffr. (Comm. S. Crucis omittitur). — Ad Hor. omn. de fer. et Prec. per om. Hor. — Vesp. de seq. Ant. et Pss. de Sabb. rel. de Dom. ppr. loco. — Compl. de feria et Prec.
24. *Dom. Passionis*, 1. cl. c. viol. De ea sdx. — Ad Mat. omn. de Dom. et pr. loc. — Ad Laud. Pss. de Dom. ut in II schemate, rel. ppr. loc. — Ad Hor. Pss. de Dom. Ad Prim. 4 Psalmi i. e. 92. 99. 118. I et 118, II. (Symb. Athan. »Quicumque« omittitur. Dic. Preces ad Prim.), rel. ppr. loc. — Vesp. de seq. (ppr. loc.), com. Dom. (pr. loc.) — Compl. de Dom.

25. Fer. 2. *Annuntiatio B. M. V* dx. 1 cl. — Ad Mat. omn. ut ppr. loc. Lect. 9. Hom. fer. — Ad Laud. Pss de Dom. rel. ppr. loc com. fer. — Ad Hor. Pss, de Dom. (ad Prim. Pss. 53. 118 I et 118 II), rel. ppr. loc. — In Vesp. (ppr. loc.) com. fer. — Compl. de Dom.
26. Fer. 3. De ea splx. c. viol. — Ad Mat. Invit. »Hodie si vocem Dni«, Hymn. »Pange lingua«. Ant. Pss. de fer. Vers. »De ore leonis«. Lect cum Resp. ppr. loc. — Ad Laud. Ant. et Pss. ut in Psalt. fer. 3. II schema, capit. hymn. vers. ut in Ordin. temp. Passionis. Ant. ad Bened. prop. Prec. fer. or. pr. — Ad Hor. omn. de fer. et Prec. — Vesp. de seq. Ant. et Pss. de fer. rel. de Comm. com. fer. — Compl. de feria.
27. Fer. 4. S. Joannis Damasceni C. E. D. dx. — Ad Mat. Invit. Hymn. et resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer Lect. I Noct. »Sapientiam«, II et III Noct pr. loc. Lect. 9. Hom. fer. — Ad Laud. omn. de fer. a capit de Comm. com. fer. — Ad Hor. omn. de fer. a capit de Comm. — Vesp. de praec. Ant. et Pss. de fer. rel. de Comm. com. fer. — Compl. de feria.
28. Fer. 5. De ea splx. c. viol. — Offm. ut not. 26 hui. m. (Post 9 Ps. ad Mat. Vers. »Erue a framea«). Vesp. de seq. (pr. loc.) com. fer. — Compl. de Dom.
29. Fer. 6. Septem Dolorum B. M. V. dx. maj. — Ad Mat. omn. pr. loc. Lect. 9. Hom. fer. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. pr. loc. com. fer. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. pr. loc. — Vesp. de praec. (pr. loc.) com. fer. — Compl. de Dom.
30. Sabb. De ea splx. c. viol. — Offm. ut not. 26 h. m. (Ad Mat. post 9 Ps. Vers. »Ne perdas cum impiis«). Vesp. de seq. Ant. et Pss. de Sabb. rel. de Dom. ppr. loc. — Compl. de fer. et Prec.
31. *Dom. Palmarum* 1. cl. De ea sdx. c. viol. — Ad Mat. omn. de Dom. ut in II. schemate, rel. pr. loc. — Ad Hor. Pss. de Dom. (Ad Prim. Pss. ut not. Dom. Passionis. Dic. Prec. ad Prim.) rel. pr. loc. Vesp. de Dom. pr. loc. — Compl. de Dom. et Prec.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na prob. w Niebieszczanach otrzymał X. Antoni Dożyński, administrator miejscowy.

Zamianowani: ekspozytem w Miękiszu Nowym ad Laszki X. Jan Nowosławski, wikary w Bieździedzy; X. Piotr Balwierz, wikary w Spiach, zastępcą katechety w Niżankowicach.

Przydzielony do szkoły wydz. męskiej w Drohobyczu X. Franciszek Sopalski, dotychczasowy katecheta szkoły 4 klas. w Niżankowicach.

Urlop półroczny w celu poratowania nadwątlonego zdrowia otrzymał X. Klemens Kochmański, ekspozyt w Koenigsau.

Przeniesiony do Koenigsau X. Bolesław Teśniarz, wikary w Samborze.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł X. Antoni Łętkowski, proboszcz w Krościenko, w 60 r. życia a 34 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Administratorem tamże mianowany X. Franciszek Gutfiński.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 20. b. m. będzie mówił X. Dr. Szydelski o pragmatyce służbowej dla nauczycieli szkół średnich.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).